

Kultura **Aborygenów** opiera się na bliskim związku z naturą.



Australia

TEKST MAREK TOMALIK

Nazywam się Wajpuldania, jestem Aborygenem, czystej krwi Australijczykiem z plemienia Aranda. Mam 9 lat i skórę w kolorze czekolady. Moi przodkowie mieszkali wokół największego w Australii jeziora Eyre. Od zawartości soli jest niemal zupełnie białe. Gdy przychodzi susza, woda z niego wyparowuje, a raz na kilka lat w czasie obfitych opadów jego brzegi się wypełniają. Tata opowiadał mi, że nasi przodkowie byli tu od zawsze. W szkole pani mówiła nam, że pierwsi ludzie pojawili się w Australii 40, a może nawet 70 tysięcy lat temu. Przed przybyciem statków białego człowieka w XVIII wieku w całym kraju żyło przynajmniej 400 tysięcy ludzi. Biali, gdy nas zobaczyli, nazwali nas tubylcami, co po angielsku brzmi *aborigines*, i tak już zostało.

Pierwsze kontakty z przybyszami zza wielkich oceanów układały się nawet pomyślnie. Wkrótce jednak okazało się, że nasz lud nie rozumiał intencji



Aborygeński obraz namalowany na skale.

białych ludzi. A oni nie pojmowali naszej kultury. Pradziadek opowiada mi, że to były ponure czasy, ponad 200 lat walk, krzywd i wzajemnego niezrozumienia. Ale jednocześnie chwali się, że dożył chwili, kiedy uznano go za normalnego człowieka i wykreślono z Księgi Flory i Fauny. Było to zaledwie 40 lat temu! A mój dziadek był wśród pierwszych rdzennych Australijczyków, którzy w 1984 roku otrzymali prawa wyborcze i mogli wziąć udział w głosowaniu na kandydatów do parlamentu. Do dziś wspomina, jak ważne to było dla niego wydarzenie.

W mieście mówię po angielsku, a w domu, na podwórku – dialektem mojego plemienia. Nasz język aranda jest bogaty, ma jakieś 30 tysięcy słów i trudną gramatykę. W obu językach mówię płynnie, potrafię wszystko nazwać, opisać i załatwić, ale w każdym myślę inaczej. Muszę przyznać, że nie jest mi z tym łatwo. Lubię chodzić do szkoły, mam kolegów o różnym kolorze skóry. Z matematyki jestem w klasie najlepszy. A w buszu potrafię znaleźć wodę, jadalne owoce i niepotrzebna mi mapa czy GPS – drogę umiem sobie po prostu wyśpiewać.

Najbardziej lubię opowieści pradziadka, w których świat moich przodków ma intensywne barwy. Są tak piękne jak na obrazach Alberta Namatjiry, aborygeńskiego malarza

znanego na całym świecie. Mój pradziadek poznał go osobiście! Mówi mi, że biały człowiek nie rozumie znaczeń ukrytych w tych obrazach, ale barwy przyciągają oko nawet niewtajemniczonych.

Nasza religia wiąże się z naturą i ziemią, o której mówimy, że jest matką człowieka. Wierzę w Tęczowego Węża. To mój klanowy totem, czyli święty praprzodek nazywany często praojcem. Mój bóg jest więc jednocześnie moim krewnym. Tęczowy Wąż także jest totemem mojej mamy. Tata ma inny totem – jego przodkowie pochodzą od Kangura. Nie śmiećcie się – nie takiego, co skacze i jest symbolem mojego kraju, tylko od Kangura Praprzodka. Czczę także chrześcijańskiego Boga.

GDZIE JEST AUSTRALIA?

POŁOŻENIE: kontynent

na południowej półkuli

JAK TAM SIĘ DOSTAĆ: ponad 24 godziny lotu samolotem

LUDNOŚĆ: około 20 milionów, w tym około 220 tys. Aborygenów

JĘZYK URZĘDOWY: angielski

POZOSTAŁE JĘZYKI: wymierające języki rdzennej ludności



Aborygeńscy chłopcy przygotowują się do niezwykle ważnego w ich kulturze obrzędu inicjacji.



Aborygeńskie dzieci tak jak wszystkie inne uwielbiają komputery.

Mity Aborygenów i świat wierzeń sięgający tak zwanej Epoki Snów i są ciekawsze od wszystkich filmów i gier komputerowych, jakie poznałem. To ogromne bogactwo magicznej baśni, którego nie możemy, nie umiemy i nie chcemy nikomu obcemu przekazać. Pradziadek nauczył mnie pieśni klanowej, z którą nie zgubię się w buszu. On też zadbał o moją inicjację – ogień plemiennych wtajemniczeń, dzięki któremu jestem już prawie mężczyzną. Pradziadek powtarza, że nasza kultura właśnie się odradza. Mam nadzieję, że ma rację.



Uluru – święty dla Aborygenów ogromny skalny monolit.